



Zbigniew Stawrowski

## Solidarność, miłosierdzie, sprawiedliwość

Solidarność jako ruch społeczny, który doprowadził do upadku systemu komunistycznego stał się istotnym elementem dziejów Polski i świata. Pytanie, na czym właściwie polegało jego przesłanie i czy nadal jest ono aktualne, wciąż porusza wielu i znajduje rozmaite odpowiedzi. W niniejszym tekście chciałbym ten społeczno-polityczny wymiar Solidarności pozostawić jednak na drugi planie i dotknąć przede wszystkim sprawy w jakimś sensie bardziej podstawowej – zastanowić się, w oderwaniu od konkretnych wydarzeń historycznych, czym jest solidarność jako fenomen relacji międzyludzkich. Chciałbym tu przedstawić próbę swego rodzaju fenomenologii doświadczenia solidarności, by odróżnić ją od innych podobnych, czy pokrewnych zjawisk.

Czym zatem jest **solidarność**? Wstępnie można by ją określić jako pewną formę czy też **przejaw miłości**. „Nie ma solidarności bez miłości” mówił do nas Jan Paweł II w 1999 roku w Sopocie. Potwierdzenie takiej intuicji odnajdziemy również w Katechizmie Kościoła Katolickiego: „zasada solidarności nazywana także «przyjaźnią» lub «miłością społeczną» jest bezpośrednim wymaganiem braterstwa ludzkiego i chrześcijańskiego”<sup>1</sup>.

Miłość, jak wiadomo nie jedno ma imię: jest miłość małżeńska i rodzicielska, przyjaźń i braterstwo, jest także patriotyzm – miłość ojczyzny. Katechizm wspomina również o dość niesprecyzowanej i abstrakcyjnie brzmiącej miłości społecznej. Jest wreszcie miłosierdzie, uznawane niekiedy za najgłębszą formę miłości. Choć, jak wiemy, z miłością wiążą się często silne uczucia, nie one są tutaj tak ważne, jak szczególna postawa, z której wynika określone działanie. Miłość w niemal wszystkich swoich postaciach to postawa zatroskania o drugiego,

<sup>1</sup> *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallotinum, Poznań 1994, s. 448.



SKARB  
SOLIDARNOŚCI

Organizator:



Wsparcie:



Miejsce:



Partnerzy:



Europejskie  
Centrum  
Solidarności

Patronat Medialny:





wyrażającą się w konkretnym czynie<sup>2</sup>. Niektóre z wymienionych wyżej form miłości wydają się bliższe, inne bardziej odległe doświadczeniu solidarności. Dlatego warto przyjrzeć im się dokładniej.

Jako ilustracja i punkt wyjścia niech nam posłuży dobrze wszystkim znana sytuacja opisana w przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie (Łk 10, 30-37), będąca odpowiedzią na pytanie: kto jest moim bliźnim? (Łk, 30, 29), zadane Jezusowi w kontekście przykazania miłości<sup>3</sup>. Odwołanie się do tej przypowieści ma swoje dodatkowe racje, gdy staramy się zrozumieć, czym jest międzyludzka solidarność. W swoim słynnym kazaniu do przywódców związku, wygłoszonym w katedrze na Wawelu 19 października 1980 roku – kazaniu, które zainaugurowało cykl rozważań znany jako *Etyka Solidarności*, ks. Józef Tischner przywołał dwa fragmenty Pisma Świętego, które odtąd w sposób nierozzerwalny określają nasz polski sposób myślenia o solidarności. Pierwszy z nich to słowa św. Pawła „jeden drugiego ciężary noście, a tak wypełnicie prawo Boże” (Ga 6,2), drugi zaś to właśnie przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie: „Solidarność – mówił Tischner w swym kazaniu – ma jeszcze jedną stronę: solidarności nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. Czy zmuszał ktoś Miłosiernego Samarytanina, aby pochylił się nad leżącym przy drodze rannym? Miłosierny Samarytanin poratował bliźniego, bo taka była jego dobra wola. Cnota solidarności jest wyrazem dobrej woli człowieka”<sup>4</sup>. W drugim rozdziale *Etyki Solidarności* zatytułowanym „Wspólnota” Tischner ponownie sięga do owej ewangelicznej przypowieści, by poszukać w niej odpowiedzi na pytanie, jaki związek łączy zjawisko solidarności z polityką: „Oto przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie. On także żyje w określonym społeczeństwie, w świecie określonej religii i polityki. Niemniej jego czyn jest jakby trochę poza światem – poza strukturami, które świat ludziom narzucił. Dobry uczynek Samarytanina jest odpowiedzią na konkretny krzyk konkretnego człowieka. To proste: ktoś wola o ratunek. Ranny leży w

<sup>2</sup> Nieco inny charakter ma miłość dzieci do rodziców. Jest ono przede wszystkim zaufaniem – dziecko kocha rodziców **ufając** im bezgranicznie. Oczywiście, im starsze i dojrzsze dzieci, tym postawa troski także z ich strony staje się coraz bardziej obecna.

<sup>3</sup> „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego” (Łk 10,27. Por. Pwt 6,5; Kpł 19,18)

<sup>4</sup> Józef Tischner, *Etyka solidarności*, Wydawnictwo Znak Kraków 1981, s. 6-7.



SKARB SOLIDARNOŚCI

Organizator:



Wsparcie:



Miejsce:



Partnerzy:



Patronat Medialny:





przydrożnym rowie. Jego ból ma szczególny charakter: nie jest wynikiem choroby, nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, podeszłego wieku, lecz bólem z powodu drugiego człowieka. To człowiek człowiekowi zgotował taki los. Właśnie ten fakt jest ważny, to właśnie w sposób szczególny porusza sumienia i wzywa do solidarności. Nic tak nie oburza, jak rana niepotrzebna – rana, która zadaje człowiekowi drugi człowiek. Nad chorymi operowanymi – litujemy się. Nad skrzywdzonymi – litujemy się i oburzamy zarazem. Z widoku takich bólów rodzi się szczególnie głęboka solidarność.

Dla kogo zatem jest nasza solidarność? Jest przede wszystkim dla tych, których poranili inni ludzie i którzy cierpią cierpieniem możliwym do uniknięcia, przypadkowym i niepotrzebnym. Nie wyklucza to solidarności dla innych, dla wszystkich cierpiących. Ale solidarność dla cierpiących przez ludzi jest szczególnie żywa i mocna, spontaniczna.

Czy to dotyczy polityki? Owszem, ale tylko wtedy, gdy polityka jest złą polityką. Gdy polityka jest dobrą polityką, sama jest przepojona duchem solidarności. Czyż bowiem polityce nie o to winno chodzić, by tak zorganizować przestrzeń życia ludzkiego, aby człowiek nie zadawał ran drugiemu człowiekowi? Wierna samej sobie polityka jest budowaniem przestrzeni, w której mogą działać sumienia Samarytan. (...) Miłosierny Samarytanin nawet nie biegnie, by pochwycić zbrojców. Najpierw trzeba opatrzyć rany chorego. Zbrojcami zajmą się ci, którzy stoją w pobliżu polityki. Solidarność to bliskość – to braterstwo **dla** porażonych. (...) Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem – dla niego. My – dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest „my”, czy pierwsze jest „dla niego”? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „dla niego”, a „my” przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota<sup>5</sup>.

Przytoczyłem dłuższy fragment rozważań Tischnera, ponieważ spośród znanych mi

<sup>5</sup> Tamże, 12-14.





tekstów zawiera on chyba najbardziej wnikliwą analizę fenomenu międzyludzkiej solidarności. Tischner – zgodnie z formą i poetyką swego tekstu – rzuca jedynie krótkie zdania, lapidarnie wyrażone myśli, które jednak mogłyby bez trudu zostać obudowane wieloma stronicami głębokich traktatów. Wskażmy najważniejsze punkty, na które zwraca on naszą uwagę.

Po pierwsze, źródłowe doświadczenie opisane w przypowieści jest sytuacją egzystencjalną, w której – niejako poza strukturami tego świata – może znaleźć się każdy z nas i która może dotyczyć i być rozumiana przez każdego niezależnie od historycznego, kulturowego czy politycznego kontekstu. Jest to sytuacja naturalnej reakcji ludzi obdarzonych sumieniem na spotkanie z cierpiącym człowiekiem, co więcej – cierpiącym, bo skrzywdzonym przez innych. To właśnie sytuacja ludzkiej biedy, cierpienia, krzywdy jest zapalnikiem, który powoduje pojawienie się solidarności najpierw jako odruchu wrażliwego, miłosiernego człowieka. Tischner wychodząc już poza ewangeliczną przypowieść, zauważa, że powstanie wspólnoty solidarnych ludzi jest tutaj wtórne. Może ona zostać zbudowana dopiero na fundamencie bardziej pierwotnej więzi, która łączy człowieka cierpiącego, z tymi, którzy usłyszeli jego wołanie o pomoc i odpowiedzieli na nie swoim czynem. Z tymi, którzy przestali być tylko dla siebie i stali się **dla** niego – którzy dostrzegli w nim swojego bliźniego.

Drugi ważny punkt tego fragmentu to postawienie pytania o relację solidarności i polityki. Tischner ma tu znakomitą intuicję (bliską skądinąd klasycznym liberałom!): **polityka ma przede wszystkim organizować bezpieczną przestrzeń**, tzn. taką, w której ludzie wzajemnie by się nie ranili. Co więcej, chodzi o przestrzeń nie tylko bezpieczną, ale i przyjazną, tzn. taką, w której będą mogły działać sumienia Samarytan i nikt im tego nie będzie zabraniał. Formalne struktury dobrego państwa i dobrej polityki powinny być pozytywnie otwarte na działania tych wszystkich, którzy chcą opatrywać rany ludzi dotkniętych różnymi cierpieniami. W tym właśnie sensie polityka i państwo mają być przeniknięte i przepojone duchem solidarności. Nie wynika z tego jeszcze, że to państwo, jego instytucje i działania jego funkcjonariuszy same mają być solidarne – łapanie zbójców i pomoc bliźniemu, to jednak zupełnie coś innego.

Jak widać, owa przypowieść stała się dla Tischnera okazją do snucia refleksji



SKARB  
SOLIDARNOŚCI



Organizator:



Wsparcie:



Miejsce:



Partnerzy:



POKOLENIE



ECS Europejskie  
Centrum  
Solidarności



Patronat Medialny:



RZECZPOSPOLITA





wychodzących już poza ewangeliczny kontekst, co w żaden sposób nie obniża wartości jego intuicji. Oczywiście, są to tylko właśnie intuicje i głębsze ich rozwinięcie spowodowałyby natychmiast lawinę pytań i problemów, tym bardziej, że niewiadomo byłoby, gdzie kończy się myśl samego Tischnera, a gdzie zaczynają pomysły jego interpretatora. Dlatego proponuję inną drogę. Idąc poniekąd śladami Tischnera i przyjmując jego metodę „myślenie z wnętrza metafory”<sup>6</sup> – twórczego odczytywania tekstu, spróbujmy raz jeszcze, ale już samodzielnie, przyrzeć się sytuacji opisanej w archetypicznej przypowieści, spróbujmy następnie poddać ją pewnym modyfikacjom, aby lepiej unaocznić sens podstawowych doświadczeń, a także doprecyzować pojęcia, którymi posługujemy się na co dzień usiłując wyrazić w języku potocznym to wszystko co jakoś wiążemy z fenomenem solidarności.

## Miłość a miłosierdzie

W powszechnym uzusie językowym określonym przecież przez wielowiekową obecność w naszej kulturze owej przypowieści nie mamy żadnych wątpliwości, że to, co ów Samarytanin okazał poranionemu człowiekowi należy nazwać właśnie miłosierdziem. Ale czy każda pomoc człowiekowi w potrzebie może być tak nazwana? Czy na przykład matka zajmując się swym zapłakany dzieckiem rzeczywiście okazuje mu miłosierdzie? Czy nie jest tak, że gdybyśmy mianem „miłosiernych” nazwali ludzi opiekujących się swoimi starymi, niedołączonymi rodzicami, to mogliby się oni poczuć się wręcz obrażeni takim określeniem lub przynajmniej nim zażenowani. Z pewnością woleliby, aby mówić, że to, co czynią, to po prostu objaw ich miłości a na pewno nie żadne miłosierdzie.

Wydaje się więc, że miłosierdzie to szczególna forma miłości – taka, która nie dotyczy osób bliskich a zwłaszcza tych najbliższych. Miłosierdzie dotyczy obcych, tych, którzy nie należą do naszej wspólnoty. Na początku jest jakaś obcość, którą czyn miłosierdzia niweczy, odślaniając i potwierdzając bliskość. Miłosierdzie to (od)tworzenie wspólnoty niejako od zera, wspólnoty, której nigdy nie było, albo była i została całkowicie zerwana. Nie bez

<sup>6</sup> Por. Józef Tischner, *Myślenie z wnętrza metafory*, w: tegoż, *Myślenie wobec wartości*, Społeczny Instytut Wydawniczy Znak, Kraków 1982, s. 466-480.







powodu bohaterem ewangelicznej przypowieści jest właśnie Samarytanin – ktoś, kto dla ówczesnych Żydów był kimś całkowicie obcym, niczym Żyd dla Niemców w realiach III Rzeszy. Podobny sens tego słowa odnajdujemy w epoce średniowiecza, kiedy to za akt miłosierdzia uważano rycerski gest okazywany pokonanemu przeciwnikowi. Tak też właśnie – *miser cordia* – nazywał się sztylet, którym dobijano na polu bitwy ciężko rannego wroga, aby się więcej nie męczył. Możemy zatem stwierdzić: miłość nabiera znaczenia miłosierdzia wprost proporcjonalnie do narastającej obcości. Czyste miłosierdzie pojawia się wobec człowieka, który ma podstawy sądzić, że uznajemy go za wroga. Aby unaocznić fenomen miłosierdzia, warto zresztą odwołać się do polskiej literatury i polskiego filmu. Nie ma chyba bardziej przejmującej sceny obrazującej czysty akt miłosierdzia niż ta z „Krzyżaków”, kiedy oślepiiony Jurand ze Spychowa rozcina więzy i uwalnia swego największego wroga – oprawcę i mordercę córki, Zygfryda de Löwe.

Powyższa analiza pokazuje, że w ewangelicznej przypowieści faktycznie mamy do czynienia z miłosierdziem. Samarytanin okazał się wobec poranionego człowiekiem bez wątplenia kimś miłosiernym, ale czy okazał się również solidarnym? Możemy, oczywiście stosować to drugie słowo tak szeroko, że odpowiedź okaże się pozytywna – wtedy „solidarność” stanie się synonimem „miłosierdzia”. Możemy jednak spróbować oddzielić te fenomeny od siebie. O ile postawa miłosierdzia jest niesymetryczna czy też jednostronna: miłosierdzie okazuje się komuś, kto może nawet nie być tego świadomy np. nieprzytomnemu choremu, to z solidarnością rzecz ma się inaczej. Solidarnym jest się z kimś, jest się razem – słowa „jeden drugiego brzemiona noście” sugerują pewną dwustronność (lub wielostronność), pewną symetrię, której nie sposób dostrzec w literalnie traktowanej przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie. Dlatego odwołanie się do niej przez Tischnera jest nieco wprowadzające w błąd. Aby wydobyć z niej fenomen solidarności musimy ją wzbogacić o nowe elementy.

## Solidarność a miłosierdzie



SKARB  
SOLIDARNOŚCI

Organizator:



Wsparcie:



Miejsce:



Partnerzy:



Patronat Medialny:





Uzupełnijmy więc ewangeliczny obraz o jeszcze jedną osobę. Obok leżącego przy drodze pobitego i poranionego człowiek przejeżdża nie tylko Samarytanin, ale również jadący z przeciwnej strony Egipcjanin (też ktoś obcy w rozumieniu Żydów). Obaj zatrzymują się i ruszają na pomoc rannemu. Jeden podaje mu wodę, drugi obmywa rany, potem wspólnie, albo mówiąc wprost: solidarnie zanoszą poranionego do najbliższej stacji Pogotowia Ratunkowego i solidarnie ponoszą wszystkie koszty niezbędnej kuracji. Potem rozjeżdżają się w przeciwne strony. Choć do tej pory byli sobie zupełnie obcy i nic ze sobą wspólnego nie mieli, to nawet gdyby nigdy więcej się już w życiu nie spotkali, będą nieśli w sobie pamięć doświadczenia szczególnej wspólnoty, która ich połączyła – poczucie potwierdzonego, sprawdzonego czynem bliskości czy braterstwa. Właśnie to doświadczenie precyzyjnie wychwycił i opisał Tischner (wychodząc tym samym poza dosłowną treść przypowieści): „Solidarność stanowi szczególne więzi ludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem dla niego. My – dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz – dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest «my», czy pierwsze jest «dla niego»? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest «dla niego», a «my» przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota”<sup>7</sup>.

Solidarność łączy tych, którzy odpowiadają czynem na wołanie człowieka w potrzebie. To poczucie wspólnoty, która wiąże ze sobą ludzi gotowych okazać innym opiekuńczą i wspierającą miłość (tym bliskim) i miłosierdzie (tym pozornie obcym). To jasna potwierdzona czynem świadomość, z kim ma się w tym wspólnym działaniu do czynienie – z kimś, kto zdolny jest do miłości bliźniego, do związanego z nią wysiłku i ryzyka, do poświęcenia swoich interesów i swojego czasu, któremu właśnie dlatego można ufać i na nim polegać. Solidarność nie jest więc sama miłością, ale wyrasta na podłożu miłości. Jest wspólnotą i poczuciem wspólnoty nie tych, którzy patrzą sobie prosto w oczy i sobie samym okazują miłość, lecz którzy rozglądają się wokół siebie i dostrzegają innych

<sup>7</sup> Tamże, 13-14.





oczekujących ich pomocy. Sprawę można zresztą jeszcze bardziej wyostrzyć. Gdyby nawet poranionego nie udało się uratować, albo gdyby okazał się skończonym łajdakiem, gotowym odgryźć pomocną dłoń tym, którzy ją do niego wyciągnęli, to przecież ich czyn nadal byłby czynem miłosierdzia, a ich solidarność solidarnością. Nie efekty się tu liczą, lecz dobra wola człowieka, albo – ujmując to inaczej – decyzja ich sumienia obudzonego krzykiem ludzkiej biedy. Tischner miał rację: „solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę”<sup>8</sup>, „najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień”<sup>9</sup>. Solidarność to zatem świadomość wspólnoty i zarazem rzeczywistość istniejąca wspólnota ludzi dobrej woli – ludzi, którzy wiedzą, że mają sumienie i chcą kierować się sumieniem<sup>10</sup>. To wspólnota osób, połączonych troską o tych, którzy potrzebują pomocy.

To, co mogliśmy do tej pory uchwycić i wydobyć rozważając prosty model relacji opisanych w ewangelicznej przypowieści jest oczywiście tylko pierwszym krokiem do analiz relacji bardziej złożonych. Każdy z nas może znaleźć się w różnym położeniu, może być – niekiedy nawet w tym samym czasie – pod jednym względem wezwany do udzielenia pomocy, a pod drugim względem cierpiącą ofiarą. Ci, którzy solidarnie pomagają innym, sami przecież często potrzebują wsparcia. Jak się wydaje, historia Miłosiernego Samarytanina, nawet uzupełniona i zmodyfikowana, wyczerpuje już tu jednak swoje hermeneutyczne możliwości. Być może te bardziej skomplikowane, nakładające się na siebie i powiązane relacje lepiej oddałby inny obraz: oto załoga łodzi walcząca z żywiołem, jedni wytrwale wiosłują, ktoś steruje, ktoś na dziobie wypatruje brzegu, inni jeszcze wybierają z łodzi wodę, wszyscy są wyczerpani, poranieni, ale wszyscy solidarnie wykonują swoje zadania. Troszczą się o siebie wzajemnie i o zagrożone wspólne dobro – o całą załogę, którą wspólnie tworzą i bez której zgodnej współpracy ich szanse przeżycia spadłyby do minimum<sup>11</sup>. Tak chyba jawiłby się obraz solidarnej wspólnoty – obraz, który w dużym stopniu odpowiadał temu, co w latach 1980-81 wydarzyło się w Polsce i co do dziś stanowi

<sup>8</sup> Tamże, s. 7.

<sup>9</sup> Tamże, s. 8.

<sup>10</sup> Hegel wspólnotę ludzi kierujących się decyzjami sumienia nazywa wspólnotą moralną.

<sup>11</sup> Takim właśnie obrazem posłużyłem się na okładce mojej książki *Solidarność znaczy więź*, (Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2010).







dla nas wzór i ideał solidarności.

## Przestrzeń miłosierdzia i solidarności

Pozostał jednak jeszcze jeden ważny element, który istotnie wpływa zarówno na gotowość ludzi do okazywania innym wsparcia i pomocy, jak i w konsekwencji na możliwość powstania solidarnej wspólnoty. To instytucjonalny kontekst, w którym dochodzi lub nie dochodzi do takich działań, to polityczna, instytucjonalna, prawna **przestrzeń**, która może osłabiać, bądź wspierać solidarne zachowania.

Wyobraźmy sobie najpierw przestrzeń wyjątkowo niesprzyjającą dla współdziałania na rzecz potrzebujących takiej czy innej pomocy, przestrzeń wręcz niszczącą – przykładem komunizm czy inne ustroje totalitarne, albo jeszcze mocniej: rzeczywistość łagru czy obozu koncentracyjnego – przestrzeń, gdzie wszelkie sensowne współdziałanie na rzecz wspólnego dobra jest zakazane i surowo karane. Także w takich warunkach można oczywiście być miłosiernym i solidarnym, ale wymaga to heroizmu, trzeba się liczyć z możliwością męczeństwa. Trudno więc oczekiwać, że takie postawy będą w takich okolicznościach czymś powszechnym.

Wyobraźmy sobie z kolei sytuację – ot choćby przypominającą obraz przedstawiony w przypowieści o Miłosiernym Samarytaninie – kiedy instytucjonalna przestrzeń jest neutralna, to znaczy, kiedy nie wpływa ona na nasze zachowania, tak, jakby jej w ogóle nie było. Wszystko zależy wtedy tylko od nas samych, od otwartości i wrażliwości naszych sumień. Jeśli jesteśmy wewnętrznie zamknięci, będziemy zachowywali się jak kapłan i lewita z owej przypowieści. Jeżeli mamy serca podobne do Samarytanina, może stać się zupełnie inaczej.

Przedstawmy sobie teraz sytuację dynamicznej zmiany, przejścia od przestrzeni pierwszej, tej pełnej represji, do drugiej, gdzie instytucjonalne restrykcje znikają i nagle pomoc innym i solidarne zachowania przestają wiązać się z większym ryzykiem. Gdy tylko otwiera się przestrzeń, w której sensowne życie polegające na działaniu na rzecz dobra wspólnego przestaje być niebezpieczne, można oczekiwać, że przestrzeń ta natychmiast



SKARB  
SOLIDARNOŚCI

Organizator:



Wsparcie:



Miejsce:



Partnerzy:



Patronat Medialny:





wypełni się spontanicznym wybuchem ludzkiej aktywności. To właśnie wydarzyło się w 1980 roku w Polsce. Kontrast między martwością i beznadziejnością codziennej egzystencji w komunizmie a erupcją społecznego zaangażowania okazał się kolosalny. Zniknął lęk i wzajemna podejrzliwość, pojawiły się i upowszechniły objawy zwykłej ludzkiej życzliwości, serdeczności, wdzięczności. Wyglądało to trochę tak, jakby po latach suszy gdzieś w Afryce, spadł wreszcie obfity deszcz i nagle z suchej popękanej ziemi, wystrzelują łąki roślin, wokół wybucha zieleń, wszystko zakwita. Po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia 1981 roku, sytuacja ponownie się odwróciła, przywrócono restrykcyjną przestrzeń, w której sensowna działalność publiczna znów stała się zakazana i karana. Na szczęście, przestrzeń ta nie była szczelna, choć nastął kolejny „okres suszy” i wiele roślin obumarło, solidarne działania nie zniknęły, lecz przeniosły się do „katakumb”, kryjąc się w bezpiecznej przestrzeni Kościoła.

Przestrzeń instytucjonalna-polityczna ma zatem istotne znaczenie dla powszechności miłosiernych i solidarnych postaw. Kwitną one w przestrzeni sprzyjającej, natomiast w przestrzeni nieprzyjaznej, podejmują je tylko osoby gotowe na ryzyko, w sytuacji skrajnej nawet na jakąś formę męczeństwa. Dlatego warto mieć świadomość, że praca nad jak najbardziej przyjaznym kształtem instytucjonalnej przestrzeni, w której toczy się nasze życie, jest szczególnym zadaniem i wyzwaniem. Jak się wydaje, właściwie pojęta polityka, bo o niej tutaj mowa, może być w pośrednim sensie rozumiana jako akt miłosierdzia – pomocy ludziom w potrzebie, a wręcz bezpośrednio jako solidarne współdziałanie. Polityka realizowana w duchu roztropnej troski o dobro wspólne oba te właśnie wymiary musi jakoś w sobie zawierać. Ostatecznie, jest ona kształtowaniem przestrzeni, w której bez przeszkód „mogą działać sumienia Samarytan”, przestrzeni, w której wrażliwość i ofiarność ludzi gotowych do pomocy nie czyniła z nich kolejnych ofiar. Przypominają się tu słowa Norwida: „Cała tajemnica *postępu ludzkości* zależy na tem, aby coraz więcej stanowczo, przez wcielanie dobra i rozjaśnianie prawd, broń największa, jedyna, ostateczna, to jest





mężczyństwo uniepotrzebniało się na ziemi.”<sup>12</sup>

## Solidarność a sprawiedliwość

Na koniec naszych rozważań warto postawić pytanie, jak powinna wyglądać ta przynajmniej neutralna, a może nawet przyjazna przestrzeń, która nie przeszkadzałaby, a może nawet zachęcała ludzi do miłosiernych i solidarnych zachowań. To innymi słowy pytanie o instytucjonalny kształt państwa. Czy państwo może i powinno być solidarne? A jeśli tak, to w jakim sensie?

Odpowiedź jest w gruncie rzeczy prosta. To nie przestrzeń ma być solidarna, lecz działania w jej ramach. Instytucjonalna przestrzeń państwa ma być przede wszystkim **sprawiedliwa**. Ma w sprawiedliwy sposób regulować ludzką **wolność**. Jeśli naszą wolność regulują w ramach państwa trwałe i sprawiedliwe zasady, umacnia się sfera elementarnego zaufania niezbędnego do tego, by podejmować wspólnie solidarne przedsięwzięcia.

Państwo jako strażnik przestrzeni, gdzie w oparciu o zasadę sprawiedliwości harmonizowane są wolne działania jednostek, jest równocześnie strażnikiem wszelkich autentycznych przejawów międzyludzkiej solidarności, które rodzą się z wolności i wolności służą. W ramach sprawiedliwego państwa każdy człowiek może podejmować przedsięwzięcia, jakie uznaje za najlepsze, w sposób wolny i bezpieczny realizując swój pomysł na dobre życie. Może to robić przede wszystkim w sferze prywatnej, troszcząc się o losy swojej rodziny i swoich najbliższych, jak i w sferze publicznej, prowadząc jakąś formę działalności zawodowej, czy też przeznaczając swój czas na budowanie lokalnych obszarów przyjaznej przestrzeni, gdzie ludzie potrzebujący pomocy spotkają się z jego wsparciem i troską. Może wreszcie realizować swoją wolność w sferze politycznej troszcząc się o „wspólną sprawę”, jaką jest *res publica* – Rzeczpospolita.

Trzeba wszakże podkreślić, że te wszystkie solidarne czyny, w których jednostki z własnej woli podejmują odpowiedzialność za innych, nie należą wcale do właściwych i

<sup>12</sup> Cyprian Kamil Norwid, *Promethidion*, w tegoż *Pisma wybrane*, t. II, *Poematy*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1968, s. 317.





bezpośrednich zadań państwa. Państwo najlepiej pomaga w budowie solidarnego społeczeństwa pośrednio, jeżeli dba o jego konieczny fundament – bezpieczne i sprawiedliwe warunki działania, niezbędne do odpowiedzialnego korzystania z wolności.

Dobrze zorganizowane państwo musi być sprawiedliwe, ale – wbrew potocznemu mniemaniu – nie tylko nie powinno, ale wręcz nie może być solidarne. Nie może, ponieważ ani solidarności, ani żadnej innej formy miłości nie da się realizować środkami przymusu, których używanie należy do istoty państwa. „Solidarności – pisał Tischner – nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz przy użyciu siły. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca (...) Solidarność rodzi się z dobrej woli i budzi w ludziach dobra wolę. Ona jest jak ciepły promień słońca: gdziekolwiek się zatrzyma pozostawia ciepło, które promieniuje dalej bez przemocy”<sup>13</sup>

Tak więc to nie państwo, lecz ludzie – konkretne wolne i odpowiedzialne jednostki – mogą i powinni być solidarni. Byłoby już całkiem nieźle, gdyby państwo starało się w tym jak najmniej przeszkadzać. Jeśli sprawujący rządy pod hasłem solidarności podejmują działania nadające trosce o potrzebujących trwały instytucjonalny kształt, to ryzykują, że uczynią z solidarności jej karykaturę, czyli tzw. „państwo socjalne”. Wsparcie udzielane z urzędu i okazywane nie tyle konkretnym osobom, lecz grupom, które spełniają pewne ustalone ustawowo kryteria, niewiele ma wspólnego z postawą, która szanuje wolność i godność drugiego człowieka. W ramach państwowej pomocy społecznej to, co powinno być darem, staje się w oczach „obdarowanych” czymś, co się im po prostu „sprawiedliwie” należy i za co nie mają powodu, by być wdzięcznym. Również ci, od których pochodzą środki wspierające potrzebujących, nie mogą w żaden sposób uważać się za darczyńców. Jako ofiary wymuszonych przez państwo danin mają raczej głębokie poczucie niesprawiedliwości. Co więcej, zorganizowana pomoc państwowa tworząc trwałe instytucje, utrwala chorą sytuację i czyni ją czymś normalnym, zamiast starać się ją uzdrowić. Ale najgorsze jest to, że państwo, które usiłuje być w podobny sposób „solidarne”, zaniedbuje swoją podstawową funkcję – przestaje być sprawiedliwe. Nie tylko z tego względu, że nierównomiernie nakłada na

<sup>13</sup> Józef Tischner, *Etyka solidarności*, wyd. cyt. s. 6-7





obywateli brzemiona, by zdobyć środki na swą politykę socjalną, ale również dlatego, że obok ludzi, którzy nie z własnej winy znaleźli się w potrzebie, wsparcie otrzymują również ci, którzy nie chcą sobie radzić, bo w sposób wolny wybrali dla siebie taki właśnie sposób życia. W państwie sprawiedliwym ci ostatni otrzymaliby to, co im się słusznie należy, to znaczy ponosiliby wszystkie konsekwencje własnego wyboru.

Brzemiona innych gotowi jesteśmy nosić, o ile tylko ufamy, że drugi rzeczywiście wymaga pomocy, a nie pasożytuje na naszej dobrej woli. Trudno być bowiem solidarnym z kimś, kto nas ewidentnie oszukuje czy wykorzystuje. Jeszcze trudniej, gdy cały system państwowych instytucji, dyskryminuje lub wręcz karze za solidarne zachowania a wspiera różnych „pasażerów na gapę”. I choć przejawy solidarności są oczywiście możliwe w każdych, nawet w najbardziej opresyjnych warunkach i ustrojach, to jednak istnienie systemu sprawiedliwych praw i instytucji regulujących wspólne życie wolnych osób tworzy przyjazną przestrzeń, w której postawy bezinteresownej życzliwości – solidarności i miłosierdzia, mogą bez przeszkód rozkwitać.

I na tym tle ostatnia już uwaga – bardzo konkretna i aktualna – odnosząca się do obecnego kształtu polskiego państwa. Czy dyskomfort, który w związku z nim odczuwamy, rzeczywiście ma coś wspólnego z zapomnieniem idei solidarności i zaniechaniem solidarnych działań i postaw? Spoglądając na bogactwo, wielość i różnorodność wielorakich oddolnych inicjatyw w dzisiejszej Polsce, można wręcz powiedzieć, że obecnie postaw solidarnych i solidarnego współdziałania jest całkiem sporo, a kto wie, może nawet więcej niż w czasie pierwszej *Solidarności*. Być może – i to jest moja hipoteza, która rozwijam gdzie indziej<sup>14</sup> – największym naszym problemem jest raczej to, że instytucjonalna przestrzeń naszej wolności, która powstała w 1989 roku, jako swój pierwotny grzech niesie w sobie zaprzepaszczenie zasady prawdy i sprawiedliwości, i w konsekwencji coraz bardziej odbiega od tej, którą można by nazwać przestrzenią przyjazną.

<sup>14</sup> Por. Zbigniew Stawrowski, *Budowanie na piasku, Szkice o III Rzeczypospolitej*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2014.







### Nota o Autorze

Zbigniew Stawrowski – Profesor w Instytucie Politologii UKSW oraz Instytucie Studiów Politycznych PAN. Wykładowca Collegium Civitas. W latach 1982-1990 uczeń i asystent ks. prof. Józefa Tischnera. Założyciel i dyrektor Instytutu Myśli Józefa Tischnera w Krakowie. Główne zainteresowania naukowe: filozofia polityki i prawa, teologia i demonologia polityczna. Wydał: „Prawo naturalne a ład polityczny” (2006), „Niemoralna demokracja” i „Solidarność znaczy więź” (2010), która uczyniła z niego najbardziej konsekwentnego obrońcę duchowej wizji solidarności.

*Tekst powstał na potrzeby publikacji „Solidarność krok po kroku” w ramach projektu „Skarb Solidarności” realizowanego w Centrum Myśli Jana Pawła II.*

